Rok I. Lwów, sobota 21. września 1907. Nr. 205.

# GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

| WE LWOWIE: | | NA PROWINCYI: | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 50 h | mies. z przes. poczt. | 1 K |
| „ z dostawą do domu | 1 K | kwartalnie | 3 K |
| numer pojedynczy | 2 h | numer pojedynczy | 4 h |

NR. TELEFONU REDAKCYI: 962. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

## Co dzień niesie?

Tydzień już mija od zamordowania fabrykanta łódzkiego Silbersteina, a ciągle nie można się otrząść ze strasznego wrażenia, jakie mord ten wywarł nie u nas tylko, ale w całym świecie, w każdym zakątku, gdzie tylko dochodzi drukowane słowo. Czytelnicy przypominają sobie przebieg tego wstrętnego dramatu. Dra Silbersteina, który liczył 32 lat, a o którym nawet prasa socyalistyczna się wyrażała, że był to człowiek nowoczesny, ludzki i więcej o robotników niż o siebie dbający — otóż takiego człowieka podstępnie zwabili robotnicy do pakarni i w sile sześciuset ludzi domagali się od niego, aby im za za czas strejku wypłacił 18.000, a gdy Silberstein oświadczył, że własnowolnie niemoże tego uczynić, lecz wpłynie na współzarządców, aby ta prośba została spełnioną, wtedy robotnicy zamknęli go w pakowni, od godziny 10 do 6 znęcali się nad nim, a następnie ośmiu zbójów chwyciło go za ręce, a dziewiąty łotr stanął tuż przed nim i zabił go kilkoma strzałami rewolwerowymi. Po dokonaniu tego nędznego łotrowstwa rozbiegli się — swoim zwyczajem — na wszystkie strony.

Czyny tego rodzaju, te mordy i rozboje, to wszystko dzieło socyalistów, którzy w ten sposób chcą „sterroryzować kapitalizm“. Nędznicy ci pod płaszczykiem socyalnej polityki uprawiają zwykły rozbój i zwykłą grabież cudzego mienia: daj pieniądze, choć nam się one wcale nienależą, albo kula w łeb!

Do ustawicznych mordów w Łodzi przyzwyczailiśmy się, jak do bicia much packą. Nierobiły one już na nikim wrażenia, tyle krwi i życia ludzkiego rozlewali tam te czerwone opryszki. Bywało, że przyniesiemy czasem w *Gońcu* artykulik p. t. „Jeden dzień w Łodzi“, a już nam mówią ci i tamci: ta co to kogo obchodzi, dajcie spokój tym historyom! Takie znieczulenie, taka jakaś deprawacya umysłowa poczęła ogarniać wszystkich wobec masowych do koła mordów!

A przyczyną tej atmosfery zobojętnienia było to, że gdy jedni potępiali ów mord i rozbój, to socyaliści bronili go otwarcie i zaciekle, nazywając mordy justyfikacyą a grabież wywłaszczeniem. Rozum ludzki najpierw głupiał na to, potem tracił równowagę umysłową, a nareszcie czepiał go się obłęd, gdzie i kiedy żyjemy, skoro takie rzeczy nietylko są możliwe, ale znajdują nawet publicznych obrońców i publicznie przedstawiane bywają jako dekalog polityczny i dzieła bohaterskie.

Powie ktoś: to się dzieje pod rosyjskim zaborem i ten paroksyzm minie. Ładny mi paroksyzm, który trwa już czwarty rok, kraj zamienił w ruinę, pozbawił życia tyle tysięcy ludzi, a całe społeczeństwo w niesłychany sposób zdemoralizował.

A dalej, paroksyzm ten starają się nasi socyaliści przeszczepić na grunt galicyjski. Tutejsza czerwona ścierka zachwyca się każdym mordem, każdą ekspropryacyą, i woła do robotników, aby za przykład sobie brali, jak lud uciśniony walczyć powinien o swoje prawa. Równocześnie łotry z pod zaboru, którym udało się przejść austryacką granicę, poczynają raz po raz

### Napad na uwodziciela.



swych praktyk próbować i w Galicyi. Mieliśmy już parych udałych i nieudałych mordów i rabunków. Na szczęście władze dostały opryszków w swe ręce i to ostudziło „polityczny“ zapał reszty emigranckich zbirów.

Ale powoli ziarno to przyjmuje się i u nas, a choć nie zejdzie zaraz, to leży utajone w duszy tych, do których te czerwone kanalie wyrobiły sobie przystęp. Obowiązkiem całego społeczeństwa jest zwalczać i tępić tych łotrów zawczasu, nim i u nas nóż i kula zaczną torować drogę dla polityki socyalnej w duchu Hudeców, Breiterów i Diamandów.

## U nas i na świecie.

Rokowania ugodowe zostały na chwilę przerwane —a ministrowie węgierscy, z wyjątkiem hr. Andrassego, powrócili do Pesztu.

To dało naturalnie życie pogłoskom

**o przesileniu gabinetowem,**

zwłaszcza, że termin do podjęcia na nowo konferencyi ugodowych nie został oznaczony.

Hr. Andrassy był wczoraj na posłuchaniu u cesarza i następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Audyencye te, jak zapewniają, stały w związku z ugodą, twierdzą również, że rozchodziło się tutaj o gwarancyę konstytucyi węgierskiej.

W propozycyach, jakie hr. Andrassy w tej drugiej sprawie przedłożył Cesarzowi i następcy tronu, mają być bardzo daleko sięgające

**ograniczenia praw korony**

i bardzo znacznie w przyszłość. Cesarz miał podobno być niezadowolony z propozycyi i dlatego zasięgał także opinii arcyksięcia, jako następcy tronu.

Bądź co bądź sprawa ta będzie w niedalekiej przyszłości załatwioną i nie da się dłużej odwlec, a projekt wpierw aprobowany przez cesarza, musi już na najbliższej sesyi sejmowej być przedłożony, albo hr. Andrassy ustąpi.

Naturalnie nie są to pewniki, lecz kombinacye, wyszłe ze sfer bardzo zbliżonych do dworu i rządu.

Misya jednak hr. Andrassego w Wiedniu musi być bardzo delikatną i ważną i on łączy niezawodnie w swej dyplomatycznej ręce obie kwestye węgierskie, kiedy dzienniki dzisiejsze donoszą już nawet

**o dymisyi hrabiego.**

My zaś powracamy do zdania, onegdaj wypowiedzianego, że między obu rządami ugoda już jest załatwioną, a wszystko, co się robi teraz, co piszą i mówią na ten temat, jest tylko przygotowaniem terenu do obrad parlamentarnych w tej sprawie.

Że zaś obrady nad ugodą gładko nie pójdą, wiedzą dobrze o tem rządy w tej i w tamtej połowie monarchii i dlatego czynią, co mogą, by się przedstawić do ostatka jako strona walcząca o dobro i interesa tej połowy państwa, którą reprezentują.

Bohaterstwo ma zawsze swój urok — i bohaterom nie daje się tak łatwo dymisyi.

I jedna, jedyna korona tylko, może spowodować dzisiaj przesilenie gabinetowe i to wówczas tylko, gdyby nie chciała lub nie mogła zgodzić się na przedłożony sobie projekt

**gwarancyi węgierskiej konstytucyi.**

Z tą sprawą bowiem, która niema właściwie nic wspólnego z ugodą, Węgrzy złączyli ugodę — i aprobowanie projektu gwarancyi konstytucyi, uczynili właściwym pomostem, do tego portu ugodowego, do którego Monarchia od lat kilkunastu drogi znaleźć nie może.

W rękach przeto hr. Andrassego lub ewentualnego jego następcy leży sfinalizowanie zawartego już między rządami porozumienia.

**W Sejmie morawskim**

już się rozpoczęła walka o reformę wyborczą. Oto donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu poseł czesko-postępowy dr. Fischer wraz z posłami młodoczeskimi i socyalno - demokratycznymi przedłożył wniosek o zmianę ordynacyi wyborczej do Sejmu, w myśl którego Sejm ma wybrać komisyę z 24 członków, która w przeciągu dni ośmiu ma przedłożyć sprawozdanie w sprawie reformy wyborczej i zmiany ordynacyi krajowej na następujących zasadach: rozszerzenie kompetencyi Sejmu, prawo Sejmu do wyboru marszałka i jego zastępcy; Sejm ma być zwołany, jeżeli $^1/_3$ posłów sobie tego życzy; namiestnik jest odpowiedzialny wobec Sejmu; ordynacya wyborcza sejmowa ma być zmieniona na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania z odpowiednią reprezentacyą mniejszości, a

**istniejące kurye mają być zniesione.**

Wnioskodawcy żądali odesłania tego wniosku do komisyi reformy wyborczej bez pierwszego czytania, jednak

**to żądanie Izba odrzuciła,**

wniosek więc będzie regulaminowo traktowany.

## Bestyalstwo krzyżackie.

Pan Franciszek Kończak, obywatel państwa niemieckiego — państwa bojaźni bożej i dobrych obyczajów, kultury i pretensyi do przodownictwa w świecie — opisuje w *Dzienniku poznańskim* tak stra-

143

MICHAŁ WOŁOWSKI.

# ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Drzwi tym razem otworzyła mu nie sama senatorówna, jak zwykle, ale służący. Gdy do przedpokoju wszedł, kapelusz zawiesił na kołku, palto także na wieszadłach umieścił, i chciał jak zwykle skierować kroki swoje do pokoju pani, lokaj mu drogę zastąpił i zawołał:

— Pań niema w domu, pan senator czeka na pana dobrodzieja w swoim gabinecie.

Oświadczenie to przyjął Eberski jeszcze z całym spokojem, gdy jednak wszedł do wskazanego mu pokoju, gdy spojrzał w twarz oziębłą senatora, uczuł, że i tutaj zachwiało się jego położenie, że i tutaj wiadomość owa zrobiła swoje.

Krótko jednakże zastanawiał się nad swoją sytuacyą.

— Ha! — pomyślał sobie — tutaj pozycyę trzeba będzie na nowo zdobywać.

Senator, ujrzawszy przybyłego, wskazał mu w milczeniu, obojętnie krzesło, stojące tuż koło biurka i rzekł:

— Proszę, racz pan usiąść.

Eberski udawał na pozór, że tego chłodu nie spostrzega i z czelnością, właściwą sobie, zawołał:

— Panie zapewne poszły za sprawunkami?

— Nie, moja żona i córka są w domu — brzmiała odpowiedź.

— Jakto? — zapytał ze zdumieniem Eberski.

— Pan łaskawy czytał dzisiejsze poranne wydanie najnowszych wiadomości?

— A więc to o to chodzi?

— Tak jest, łaskawy panie.

— Nędzna plotka jakaś, rzucona przez marnego reportera, zdolna jest mnie wysadzić z waszej pamięci i serca każdej chwili?

— Nie, panie, to rzecz inna.

— A więc jakaż do kroćset, raczże mnie pan senator objaśnić.

— Pan wiesz zapewne, iż używałem zazwyczaj czystego imienia, a chociaż miałem i sporą liczbę niechętnych, to w każdym razie jednak nie śmiał mi nikt zarzucić czegokolwiekbądź, zaco zmuszony byłbym się wstydzić, chcę i mam prawo wymagać, aby moja córka w tej samej znalazła się sytuacyi.

— Ależ panie senatorze, czy masz przeświadczenie, żem cokolwiek złego popełnił?

— Nie, ale nauczyłem się w ciągu mojego krótkiego życia patrzeć na rozmaite sytuacye i widzieć rozmaite rzeczy, żądać mam prawo przeto od ludzi i żądam, skoro się do nich zbliżam i oni do mnie, żeby ich życie, postępowanie i czyny odznaczały się nieposzlakowaną czystością.

— Panie senatorze, pan mnie obrażasz samem przypuszczeniem...

— Za pozwoleniem, ja nic nie przypuszczam...

— A więc jednem słowem — zawołał gwałtownie Eberski — wypowiadasz mi pan swój dom.

— Tak, przynajmniej do chwili, w której się fakta nie wyjaśnią, nie chcę, nie mogę ryzykować, mój panie.

Eberski wpadł w wściekłość.

— Jednak pozwolisz pan, panie senatorze, wyrazić moje zdumienie, iż skrupuły te, jakiemi w tej chwili raczysz mnie częstować, przychodzą tak późno, i że się zjawiły w chwili, kiedy tutaj przychodziłem z moim ojcem, aby panu pomódz w nowym interesie.

— A, a!... — zawołał senator — pan zdajesz się czynić mi wymówki?

— Nieinaczej, panie senatorze, nakazuje mi to moja obrażona duma i poczucie własnej godności.

— Cóż pan powiesz na to, że prawie pewien byłem takiego, a nie innego zachowania się z jego strony; widzisz pan, ja stary, wierzę także w przeczucia i co do pana, nie omyliły mnie one.

— Zatem — zawołał powstając z miejsca Eberski — mam opuścić ten dom i nie pokazywać się tutaj więcej?

— Zaraz, w tej chwili ukończę z panem moje interesy. Raczyłeś mi pan pożyczyć dziesięć tysięcy rubli, wszak tak?

— Tak, panie senatorze.

— A więc obowiązkiem moim jest ci tę sumę zwrócić.

— Jak się panu senatorowi podoba.

— Tu gust nie może grać żadnej roli, proszę pana, oto są pieniądze, widzisz, iż przygotowałem się do tego zawczasu, proszę tylko uprzejmie, racz mi zwrócić mój kwit, który ci w swoim czasie wydałem.

— Kwit ma mój ojciec.

— Zatem zechciej pan zawiadomić swojego ojca, aby był łaskaw załatwić ze mną rachunki. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak pana pożegnać.

To mówiąc senator, powstał ze swojego krzesła, co było również wskazówką dla Eberskiego, iż audyencya się skończyła.

(C. d. n.).

szną scenę w pociągu kolejowym, że wprost krew się w żyłach ścina, czytając jej opis.

„Wchodząc we Wrześni do wskazanego nam przez konduktora wagonu, zastaliśmy tam w przedziale siedzących mężczyzn, jeden mógł mieć około 45, drugi około 35 lat, przyzwoicie ubranych. Żona moja, która pierwsza weszła, pozdrowiła ich, mówiąc: „Dzień dobry“ — lecz nie dostała odpowiedzi. Zajęła miejsce na przeciwległej stronie. Jeden z tych panów, starszy, zaczął zachowywać się nieprzyzwoicie, tak, iż żona natychmiast wstała, udając się do okna. Tu, stojąc chwilę, pożegnała się z synem. Gdy żona opuściła okno, zająłem ja takowe, posyłając synowi ukłon i mówiąc: „Do widzenia! Mieciu“.

W tej chwili chwyta mnie jeden (starszy) z tych panów i mówi rozkazująco: „Sie sollen hier deutsch sprechen, nicht polnisch“.

Zdumiony takim brutalnym napadem, cofam się o krok i powiadam: „Was wollen Sie von mir? Was fangen Sie an? Wegen mir können Sie chinesisch sprechen! Das würde mich nicht stören“.

Wychylam się oknem, ażeby napaść tę opowiedzieć urzędnikowi. Przed wagonem stał konduktor nr. 302. Opowiadam więc jemu, że zostałem nagabywany w tak brutalny sposób; proszę przeto dla nas lub dla nich o inne miejsce. Nie dostałem żadnej odpowiedzi, lecz natychmiast urzędnik ten wszedł do wagonu, w którym znajdowaliśmy się. Pociąg w tej chwili ruszył. Ja zająłem miejsce obok żony, lecz skoro kilka słów z żoną zamieniłem, wstał ze swego miejsca, które zajmował, młodszy pan, ijz zaciśniętemi pięściami i z wyciągniętą naprzód głową, z zaiskrzonemi oczyma, biegnie do mnie i krzyczy: „Deutsch sprechen — deutsch sprechen — deutsch sprechen!“

Za trzecim wykrzyknikiem pchnął go starszy pan w plecy całą siłą. Ten pada na mnie, poprawia się, chwyta mnie z całej siły pod gardło, przyciska do ściany wagonu tak iż od razu pozbawiony byłem oddechu i siły do obrony. Drugą zaś ręką ściśniętą w pięść zaczął mnie w nieludzki sposób bić po twarzy. (Żona twierdzi, iż twarz miałem siną i oczy wysadzone krwią nabiegłe.)

Żona moja krzycząc, odciąga napastnika odemnie, ile jej sił starczyło. On zaś puszcza mnie, chwyta żonę pod gardło rzuca w kąt wagonu i zaczyna bić ją z całej siły.

Konduktor widząc to, ciągnie za alarmowy sygnał (Noth Bremse), lecz ten wypowiedział posłuszeństwo. Rzuca się więc z całą siłą na pomoc mej żonie i po dość długich wysilaniach, zwalcza napastnika. Także obecny pan Kasper Galantowicz z Gniezna przybył z pomocą.

Ja odebrałem 7—8 uderzeń, nad okiem lewem wyszedł guz wielkości talara. Żona zaś miała przeciętą, skaleczoną dolną i górną wargę, krew zbroczyła cały przodek u stanika, kołnierz u tegoż podarty, przyczem broszka wyrwana gwałtem, zaginęła.

Mszcząc się na konduktorze, napastnicy powiedzieli mu: „Du bist auch solcher verfluchte Pole wie die.“

Gdyby nie konduktor i wspomniany wyżej pan Galantowicz, przypuszam, iż żywo by nas nie puszczono.

Konduktor poodbierał napastnikom bilety, a na stacyi Chwalibogowie musieli powiedzieć, jak się nazywają. Nas umieszczono w innym wagonie. Napastnicy jechali stacyę dalej i o ile pamiętam w Schöndorf wysiedli, krzycząc na całe gardło: „komm raus, du verfluchter Pole — komm“.

Przez urzędnika kolejowego (stacyjnego) z Chwalibogowa zostałem uwiadomiony, iż jeden z napastników nazywa się Frankenseuter, jest restauratorem i pochodzi z Schöndorfu, a drugi jest kolonistą, nazywa się Leidekehr i pochodzi z Scherse.

Sprawę oddałem prokuratoryi, dołączając atest lekarski“.

I te psy mówią o kulturze. Na postronek wściekłe bestye — na żelazną obrożę i do klatki między dzikie zwierzęta!

## Moja kamienica.

### Jeszcze loteryjnik.

Brnąłem dalej w pochodzie przez suteryny mojej kamienicy, aż tu łapie mnie ktoś za kołnierz i gwałtownie wciąga do nory loteryjnika.

— Mój panie — pan musisz postawić ze mną na spółkę na „Linc“.

— Ależ ja nie mam ochoty wspomagać rządu ani Lincu.

— Musisz pan. Wygramy dwadzieścia tysięcy. Panami będziemy, rozumisz pan, panami.

— Czy pan odczepi się odemnie?

— Nie, nie odczepię, pan musisz postawić na Linc do spółki.

— Żal mi pana. Pan się kwalifikujesz, aby go podać na „Kulparków“.

Zerwał się jak oparzony.

— Bo proszę pana — mówię dalej — trzeba ostatniego osła, gałgana, batiara, zbrodniarza i co pan chce, żeby się dać tak wziąć na kawał i ostatni grosz wyrzucać na loteryę.

Czy pan wie, ile rząd zarabia na tem przedsiębiorstwie? Kilkadziesiąt milionów rocznie na czysto, powiadam panu kilkadziesiąt milionów Zajdź pan do mnie, a pokażę panu wycinki z gazet, gdzie znajdują się te obliczenia.

— Pan tak mówi, jakby pan był socyalistą!

— Nie panie, socyalista panu nigdyby tego nie powiedział. Mnie pana żal, żal mi pańskich dzieci. Coś pan z niemi zrobił,

3

# Romans Panny Bajkowskiej.

**Humoreska przez St. B.**

(Ciąg dalszy)

Co prawda, to konkury moje zaraz na początku ucierpiały wiele pod wołobójowskim tonem pana Bajkowskiego, pomimo iż mój przyjaciel listownie uprzedził go o moim przybyciu, z lekka dając do zrozumienia, co mnie tam sprowadza i polecając mnie zarazem jako „młodzieńca wielkich zdolności i przyszły świecznik społeczeństwa błądzącego wśród bezdroży ciemności i grubej pomroki nocy“.

Reszta zależała już odemnie. Przypuścić szturm do serca panny, zdobyć tę złotą warownię, podchlebić się papie dobrodziejowi i opanować jego dukatami wyładowany trzos, — oto zadanie, którego dopełnić mi należało. Co się zaś tyczy samej panny Bajkowskiej... pardon!... o wilku mowa, a wilk już tu jest.

Weszła podrygując całym korpusem i pobrzdąkując filiżankami. Brzuchaty imbryk, napełniony ekstraktem z fusów, dymił jak komin na gorzelni i wielkością swoją licował doskonale z kopiastym półmiskiem bułek i olbrzymiemi glazami cukru, które ze srebrnej cukierniczki ciekawie się wychylały. Widok bułek i cukru, do których pan Bajkowski tak wielką wagę przypisywał, kazał się domyślać, że córkę przyzwyczajono w domu do porządku i posłuszeństwa.

Znając parę francuskich frazesów postanowiłem je z użytkować i składając pannie Eulalii pretensyonalny ukłon odzywam się z wyszukaną słodyczą:

— Mademoiselle, je suis trés hereux, que vous soiez si aimable...

Uciąłem, nie wiedząc co powiedzieć dalej i widząc, że panna Eulalia poczerwieniała jak burak.

— Pardon, monsieur... bo... bo widzi pan... ja jeszcze całkiem dobrze po francusku nie umiem, ja się uczę z Ollendorfa i jestem dopiero przy piętnastej lekcyi. Czy pan także z gramatyki Ollendorfa się uczył?

— Z Ollendorfa także... a jakże!

— A przy której pan teraz lekcyi?

— Przy... przy sto pięćdziesiątej!

— To pan jest dziesięć razy dalej niż ja?

— Tak, piętnaście w stu pięćdziesięciu...

— Idzie razy dziesięć! podchwyciła żywo Laśka. — A umie pan dobrze te lekcye?

— O tak, bardzo dobrze, — jak pacierz.

— To ja pana wyegzaminuję. Jak jest po francusku ojciec?

— Le pére.

— Matka?

— La mére.

— Brat?

— Le frére.

— Siostra?

— Siostra?... la... la soeur.

— Dalę panu z francuskiego celujący numer.

— I nic więcej? spytałem ze smutnem znaczącem westchnieniem.

— Więcej? dam panu i kawy.

— Z cukrem i bułkami! dorzuciłem złośliwie zirytowany tą jej niedomyślnością.

Laśka nie domyślając się znowu, że chciałem jej dokuczyć, umaczała kawałek cukru w śmietance i wzięła go do ust. Ta jej naiwność rozbroiła mnie zupełnie.

— Smakuje pani? — spytałem jej z uśmiechem.

— Ja to bardzo lubię — wybełkotała z trudnością. Spróbuj pan także.

To mówiąc zanurzyła potężny odłam cukru w śmietance i podniosła mi go do ust.

— Prędko! bo kapie! — zawołała chwytając w lewą rękę cieknącą śmietankę.

Rad nie rad otworzyłem usta jak mogłem najszerzej i Laśka dopomagając sobie wszystkiemi palcami cukier do ust mi wpakowywała. Potem kontenta ze swego dzieła stanęła przedemną z rękami w tyle założonemi.

(C. d. n.)

coś pan zrobił z żoną? Czy pan może wrócić te łzy nieszczęśliwej rodzinie? A pan wyglądasz jak żebrak. Mieszkasz pan w norze obskurnej na barłogu jak łazarz. Trzeba tego było?

— Ta niby — może i prawda, ale... jak raz człek zacznie...

— Otóż to właśnie, jak raz człek zacznie, to może i skończyć. Do poprawy jeszcze czas. Pluń pan na loterye, weź się pan do pracy. Ja mu pomogę w wyszukaniu posady.

— He, he, he, czy aby tylko pan nie żartuje... Jabym może i tego. Psia krew tyle lat po kilka stawek co tygodnia stawiam i tylko trzy mizerne amba trafiłem.

— No widzi pan, dajesz się pan przekonać, nieprawdaż? Dajże mi pan rękę na to, że od dziś przestajesz grać w loteryę.

— Daję.

Był bardzo ucieszony. Dałem mu parę centów, aby miał zaco obiad zjeść. Omal mnie w rękę nie pocałował. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy tego samego dnia widziałem go, jak wychodził z kolektury przy ulicy Wałowej z kartką w ręce.

Postawił na „Linc". *n. r.*

## Pomnożenie służby technicznej u władz politycznych w Galicyi.

Od dłuższego już czasu stan ilościowy służby technicznej w Namiestnictwie i Starostwach kraju naszego jest tak dalece niewystarczający, że równa się to niemal bankructwu tego działu administracyi. Gdy regulacya rzek zabiera z etatu znaczną część personalu, niema komu po Starostwach zajmować się konserwacyą dróg i budynków rządowych ani komisyonowaniem i wydawaniem opinii w sprawach, dotyczących zakładów przemysłowych. Niedawny reskrypt Ministerstwa handlu, wprowadzający krótkie terminy dla wszelkich czynności, urzędowych, połączonych z udzielaniem konsensów przemysłowo-policyjnych na budowę nowych zakładów przemysłowych, lub na rozszerzanie istniejących, u nas istnieje dotąd tylko na papierze, gdyż nierzadko zdarza się, iż okręg złożony z czterech lub pięciu powiatów, przez dłuższy czas obsługuje tylko jeden urzędnik techniczny, a podania o koncesy przemysłowo-policyjne muszą nieraz odlegiwać się przez długie miesiące, zanim inżynier ze Starostwa może przyjechać na komisyę. Utrudnienie i szkody z takiego stanu rzeczy wynikające dla życia przemysłowego, są oczywiście znaczne.

Już blizko od lat dwu Namiestnictwo domaga się wydatnego pomnożenia posad w danym dziale służby. Starania te znalazły silne poparcie w Ministerstwie dla Galicyi oraz w Kole polskim, gdzie sprawą tą zajmowali się szczególnie posłowie Battaglia i Małachowski.

Nareszcie teraz Ministerstwo skarbu dzięki osobistej interwencyi ministra Korytowskiego ustąpiło, a kreowanie siedmnastu nowych posad urzędników technicznych w galicyjskiej służbie politycznej jest zapewnione.

Nie idzie jednak tylko o ilość lecz także o jakość. Urzędnik techniczny nie może dziś być — jak za dawnych dobrych czasów — geniuszem uniwersalnym do dróg i wód, do architektury i do znawstwa fabryk wszelkiego rodzaju. Szczególnie rozwój techniki przemysłowej wymaga obecnie stanowczo specyalizacyi i rodzi potrzebę powołania większej liczby inżynierów budowy maszyn, a także i chemików do służby administracyjnej.

Ten słuszny postulat naszych kół przemysłowych, niejednokrotnie podnoszony przez Centralny „Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego", niedoczekał się jeszcze urzeczywistnienia.

Tak samo winien rząd tym swoim organom technicznym, które mają wiele do czynienia z techniką przemysłową i urządzeniami ochronnemi dla robotników, dać możność nieustannego kształcenia się w danym kierunku przez ułatwienie im urlopami i stypendyami podróży dla zwiedzania zakrajowych fabryk.

## Korespondencya.

*Stanisławów, 18-go września 1907.*

W ubiegłą niedzielę odbyło się „manifestacyjne zebranie" panów od czerwonego sztandaru, w sprawie zmiany reformy wyborczej do Sejmu. Towarzysze myśleli, że uda im się zgromadzić zastępy całe na plac powystawowy, że będą znów rozkazywać tysiącom, jak, podczas zmiany reformy wyborczej do parlamentu. Ale poznano się już na nich, zobaczono, że niezbyt wielkie korzyści przyniosła reforma do parlamentu, a jeśli jakie przyniosła, to tylko dla „szlachty socyalistycznej", dla „czerwonych magnatów" jak Diamandy, Hudecy, Breitery, Wityki i inni. Dlatego też na niedzielnym zebraniu „moucy" przemawiali tylko do 40-tu słuchaczy, do których wliczono i 2 komisarzy. Rzucano obelgi i oszczerstwa na wszystko, co polskie, klerykalne i szlacheckie, dobierano tak obrażających nas i Sejm wyrazów, że komisarze po kilku napomnieniach, byli zmuszeni zgromadzenie rozwiązać.

Natomiast z zupełnie poważnym nastrojem odbył się dnia 17-go b. m. wiec w sprawie zmiany reformy wyborczej do Sejmu, urządzony staraniem „polskiego stronnictwa demokratyczno-narodowego". Referował dr. Seidler, a w żywej dyskusyi brali czynny udział: dyr. Poschinger, dr. Cyga i ks. Eiselt. Przewodniczył zebraniu dyr. Horoszkiewicz, a na sekretarzy powołano prof. Saloniego i p. Hendrychowskiego. Po ożywionej dyskusyi uchwalono następującą rezolucyę do Sejmu:

„Obywatele zebrani na wiecu w Stanisławowie 17-go września 1907 domagają się od Sejmu, aby ze względu na przyszłość autonomii kraju, przeprowadził nie zwlekając gruntowną reformę swej ordynacyi wyborczej, znosząc dzielące naród kurye i opierając Sejm na równie szerokiej jak parlament podstawie wyborczej powszechnego głosowania, z pełnem wszakże zabezpieczeniem narodowych i kulturalnych interesów polskich, za pomocą katastru narodowego".

*

W ubiegły czwartek zdarzyła się w dyrekcyi stanisławowskiej znów nowa katastrofa. Oto na stacyi w Chodorowie maszyna chodorowska przesuwała wozy. Trzy wozy zabremsowane stały już gotowe, a na tym samym torze stała maszyna przesuwająca wozy z kilku wagonami. Tymczasem urzędnik wypuścił pociąg ciężarowy, zdążający ze Stanisławowa do Lwowa, który wskutek złego ustawienia zwrotnic najechał na owe 3 zabremsowane wozy, zawierające sól, kukurudzę i naftę i rozbił wszystkie na drzazgi. Pociąg szedł na 2 maszyny i tylko przód pierwszej maszyny uległ zniszczeniu, a palacz doznał ciężkich obrażeń. Uniknięcie większego nieszczęścia zawdzięczyć należy maszyniście Serafińskiemu, który jadąc pierwszą maszyną, a widząc co się stało, dał „contra parę". nie zdołał już jednak pociągu zatrzymać, ale swą przytomnością umysłu odwrócił daleko większe nieszczęście. Cała wina spada na urzędnika ruchu, który pociąg na te wozy wypuścił.

## Był sobie taki chłop, co wychował żmiję.

(Bajka, niestety prawdziwa).

Był sobie taki chłop, który miał twardą dolę, bo musiał ciężko w lesie pracować, ale zato miał „miętkie" serce. Pewnego razu znalazł gniazdo młodych żmij, sierotek, nad którymi się zlitował, zabrał do domu, nakarmił i... skoro tylko podrosły, zagryzły chłopa na śmierć.

Bajka ta przypomina mi się co rok, kiedy to litujemy się nad biedną młodzieżą szkolną, nie pytając jej o metrykę. Proszę o to próbka takiego przypomnienia:

Miałem kolegę w polskiem gimnazyum, a zwał się Eustachy P. Syn wieśniaka, z domu nie dostawał nic — a przynajmniej bardzo mało, ale że był potulny i „przytulny", szedł aż do wyższego gimnazyum dobroczynnością kolegów i ich rodziców — a więc dobroczynnością polską — i także wprost publiczną polską dobroczynnością.

W piątej klasie, krewni moi poszukiwali instruktora dla chłopaka w I. gimnazyalnej. Rozumie się, że z miejsca poleciłem „Staszka", jak się wówczas zdrobniale późniejszy „Oteć Ostap" nazywał. Nauka szła im nieźle, więc kuzyni moi oprócz „kawy i 8 fl.", zapraszali go w delikatny sposób, znając jego przykre położenie stale i na obiady, ba, zakwaterowali go z czasem gdyby własne dziecko u siebie. Ot zwyczajnie, tak jak ten chłop z gadziną. Ja dzięki okolicznościom, wyjechałem na czas dłuższy i straciłem „przyjaciela" z oczu.

Po kilku latach wracam, znajduję się w progach lwowskiej „almae matris" i na kurytarzu spostrzegam „Staszka" w sutannie gr.-kat. kleryka. Podbiegam ku niemu z niekłamaną radością wyciągam dłoń.

— Jak się masz?

— Diakuju, sława Bohu, dobre.

Nie zważam na odpowiedzi, pytam dalej — ale Stasio odpowiada wciąż po rusku — a moja inteligencya w tym kierunku szwankuje, więc pytam na poły zły.

— Czyś zapomniał po polsku?

— Zabuł nie zabuł — ale sobi prysiahał bilsze w żytiu po polski ne howoryty.

— A jak polskiego pana będziesz o prezentę prosił?

— Chyba czerez polityku.

Prawda, że pouczająca historya?

*Szelmir.*

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

W piątek rzym.-kat. Eustachiusza †, — gr.-kat. Sozonta.

W sobotę rzym.-kat. Mateusza Ap. †, — gr.-kat. Rożd. Bohor.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W piątek po raz 2-gi „Lilla Weneda", tragedya w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Chory z urojenia", komedya w 3-ech aktach Moliera, z p. Fiszerem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie 7½ wieczorem, pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie, „Halka", opera narodowa w 4-ech aktach, St. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa. W innych głównych partyach wystąpią pp. Lachowska (Zofia), Mossoczy i Okoński.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5-ciu aktach Łucyana Rydla.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór, „Cyganerya", opera w 4-ech aktach Puccini'ego. Gościnny występ Irey Bohuss i Aug. Dianni.

W poniedziałek po raz 3-ci „Lilla Weneda" tragedya w 5-ciu aktach Juliusza Słowackiego.

We wtorek „Aida", opera w 4-ech aktach J. Verdi'ego. Drugi gościnny występ p. Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa, oraz występ Wandy Wisting.

**Colosseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

## MIEJSCOWA.

**Ciekawy pan.** Jest nim p. Aleksander Weich, właściciel zakładu ślusarskiego przy ulicy Kościuszki l. 6. Żadna kradzież z włamaniem nie obejdzie się bez niego... Ale nie należy myśleć, że p. Weich pomaga złodziejom do włamania. On jako rzeczoznawca pomaga policyi do odkrycia włamywaczy. Jest więc specyalistą od włamań, ale w tem pożytecznem słowa znaczeniu.

Ta specyalność jednak nieuchroniła go od smutnej przygody, że sam padł ofiarą nietyle włamania, co wyłamania się. Posłał on swego czeladnika Antoniego Letze do Konic na robotę. Letze poszedł i przepadł, a wraz z nim przepadło „naczynie ślusarskie" (narzędzia) p. Weicha wartości 87 koron.

**Manipulant.** Atanazy Dmytrowicz, terminator szewiecki zabrał na rachunek swego majstra St. Nazarka wierzchy na parę bucików do tego dwie pary męskich rrzewików a zainkasowawszy jeszcze 1 koronę za zelówki, bawi się z policyą w ciuciubabkę.

**Z bruku.** Konstanty Gawlikowski, uczeń gimnazyalny przedłożył na inspekcyi znaleziony zegarek, czarny, oksydowany z jedną kopertą firmy „Grazion" z krótkim łańcuszkiem z koralików.

Przez niezamkniętą kuchnię mieszkania Herscha Leiba Laua przy ul. Starozakonnej l. 5, dostał się złodziej i skradł zarzutkę wartości 60 koron.

Z mieszkania Rebeki Reis przy ulicy Żółkiewskiej l. 17, skradziono siedm kubków srebrnych pozłacanych wartości 60 koron.

**„Złoty most" na ulicy Hausnera.** Ładne porządki panują na tej sławetnej ulicy. Przed paru dniami pisaliśmy o wylaniu kału do muszli wodociągowej pod l. 14, dziś otrzymujemy zażalenie, że wczoraj rano wylano znów do muszli nieczystości z kanału w kamienicy pod l. 16. Gdzież jest nasz magistrat i nasza policya?

W gminach podmiejskich nie uszłoby na sucho takie przekroczenie, a we Lwowie takie wstrętne manipulacye uchodzą bezkarnie? Fe! — doprawdy — wstyd!

**Sprostowanie** otrzymujemy od biura przewozowego... Jakubiczki. Brzmi ono dosłownie jak następuje:

„Ekran, uszkodzony podczas przeprowadzenia, należący do pani Emilii Petryńskiej, dała firma natychmiast do reparacyi, co trwało dni dwa a nie kilkanaście, co też pomieniona właścicielka tegoż ekra pisemnie poświadczyła, więc zarzut o zatrzymaniu cudzej własności jest bezpodstawny, wskutek czego szukać będę sprawiedliwości w c. k. sądzie".

Pod powyższe sprostowanie nikt się niepodpisał, więc wogóle niebyliśmy zobowiązani go umieszczać. Ten brak podpisu i błędy wskazują na to, że p. Jakubiczka pisał swe sprostowanie w szewskiej pasyi. A przecież nie jego, tylko opinię publiczną chwyta szewska pasya, że taka jaskinia rozbójnicza, jak osławione „biuro Jakubiczki" dotychczas egzystuje we Lwowie. Na najgorszej kategoryi „kantor stręczeń" nienapływa tyle skarg i zażaleń, co na pana Jakubiczkę i jego ludzi. Rejestrować te wszystkie skargi na nic się nieprzyda, bo publiczność swoje a biuro Jakubiczki swoje.

**Nowe gimnazyum ruskie.** Wczoraj przedpołudniem poświęcił ks metropolita Szeptycki nowe gimnazyum ruskie przy ulicy Leona Sapiehy. Na uroczystości poświęcenia byli obecni: namiestnik hr. Potocki, marszałek krajowy hr. Badeni i prezydent miasta p. Ciuchciński, z posłów ruskich przybyli jedynie pp. Oleśnicki i Romańczuk. Nowy, olbrzymi, dwupiętrowy gmach o dwu frontach, posiada przeszło sto okien. Nauka w nim już się rozpoczęła w szesnastu oddziałach. Do gimnazyum uczęszcza tysiąc uczniów, przeważnie synów włościan ruskich.

**Trzy przejechania.** Woźnica Michał Duch, jadąc ul. Bożniczą najechał na Małkę Razes. Lekarz pogotowia skonstatował stłuczenie prawego podudzia i zdarcie naskórka.

Woźnica dorożki parokonnej Paweł Zuckermann, jadąc placem Halickim, najechał na jadącego rowerem studenta gimnazyalnego I. B. i powalił go na ziemię, wskutek czego ten silnie się potłukł.

Drugi dorożkarz parokonny nr. 359, najechał na pl. Maryackim na Jana Gayera który odniósł potłuczenia w głowę i rany na ustach.

**Z zemsty.** Markus Stauber sprowadził do niekoncesyonowanej pracowni Leiby Landesa kontrolę korporacyi szewskiej, która skonfiskowała mu materyał, a następnie Stauber spotkawszy samego Landesa na ul. Żółkiewskiej uderzył go w twarz. Landes stosując przysłowie, dwa zęby za ząb, oddał mu to dubeltowo. W czasie tej bójki miał Stauber, jak podaje Landes, ukraść mu pugilares i zegarek.

**Robotnicy szewscy** z pracowni p. Juliana Wojciechowski go ukończyli bojkot 15-go bm., gdzie zyskali od 5 do 15 procent i pozostają w robocie nadal, jak dawniej.

**Grzebali w śmieciach** Józef Szewczuk, zarobnik i Karol Daczkiewicz, kościarz, obaj „lwowskie dzieci", aż „wygrzebali" na podwórzu fabryki akumulatorów Staneckiego przy ulicy Kopernika l. 42, skrzynkę akumulatorową z blachy ołowianej. Na widok policyanta zaczęli uciekać, ale przytrzymano ich.

**Samobójstwo żandarma.** Do hotelu „Grand" zajechał onegdaj wieczorem Jan Makula, żandarm z Ostronia, i zamieszkał w pokoju na trzecim piętrze. Kiedy rano przybył do jego mieszkania służący, by oczyścić jego ubranie, zastał gościa leżącego w łóżku w kałuży krwi. Makula który poderżnął sobie brzytwą gardło, zostawił list do rodziny, w którem prosi o przebaczenie za swój czyn, powodu jednak samobójstwa nie podał. Zwłoki jego zabrała wojskowość do szpitala garnizonowego.

**Ogień pokojowy** wybuchł wczoraj w mieszkaniu ulubionej powieściopisarki naszej p. Gabryeli Zapolskiej przy ul. Kurkowej l. 22. Od światła zajął się wieniec laurowy z wizytówkami. Straż pożarna ugasiła ogień.

**Nasz reporter pisze:**

Przepraszam Szanowną Redakcyę, że się dzisiaj trochę po teatralnemu rozkrochmalę, a więc:

Byłem wczoraj na premierze i nie posiadałem się ze zdziwienia. Nasza publiczność zamiast klaskać — sykała. A sykała nie dlatego, że jej się sztuka nie podoba, lecz dlatego, aby oklaski nie zbudziły jej z boskiego zachwytu. Tylko w jednem miejscu galerya wołała zawzięcie autora, który jednak się nie zjawił. Już miałem ochotę sam go zastąpić i wyjść przed rampę, ale mnie portyer wyrzucił z za kulis. Czy Szan. Redakcya nie wie, gdzie ten pan Słowacki mieszka? Musi to być bardzo wpływowa osobistość, skoro nasi recenzenci teatralni sztuki na wznak nie położyli. Oni to czynią z zasady, a tym razem zrobili wyjątek.

Druga teatralna rzecz. Jak Szan. Redakcyi wiadomo, cały teatr, ten z niższych sfer naturalnie, przystąpił do związku katolicko-społecznego. Można sobie wyobrazić, jakie w czerwonej partyi powstało z tego powodu brzęczenie ós! Jakto, tyle chórzystek usunęło się z pod rąk apostołów wolnej miłości? Gdyby tak były pod czerwony sztandar się zaciągnęły, coby to był za raj! Jakie dziwa olimpijskie odbywałyby się w sali „metalowców" i w kryształówce. Niestety — przepadło, przepadło. Cała partya zrzuca na parę miesięcy czerwony kolor i przywdziewa żałobę z powodu tak wielkiej straty. Zabiegi jednak na nic. Chóry teatralne mają straszną walkę o byt, który sobie wywalczyć muszą, ale nie *via* czerwona partya. Związek katolicko-społeczny daleki jest od zasad tej partyi, a garstka teatralna, organizując się, wybrała bardzo dobrą drogę. Ona sama potrafi wyjednać sobie należne prawa, bez pomocy partyi.

Byłem onegdaj w Sejmie na dziewiczej mowie posła Szmigielskiego. Struchlałem z podziwu i struchlał cały Sejm razem z marszałkiem i galeryą. Bo kiedy poseł Szmigielski mówił, trzeszczały wszystkie belki w wiązaniach dachu sejmowego, drżały fundamenty, a nawet kostki na bruku przed Sejmem biły brawa. Takiej mowy nie słyszano ani na konferencyi w Hadze, ani na zjeździe w Stuttgarcie, ani na placu Gosiewskiego lub pod teatrem we Lwowie. Niech Szanowna Redakcya pootwiera dobrze uszy... proszę słuchać... Pan Szmigielski mówił, ile kosztuje na Podolu fura chrustu!

Ta dziewicza, a zarazem epokowa mowa p. Szmigielskiego zrobiła tak ogromne wrażenie w Sejmie, że jak słyszałem w

kuloarach, przyszły Sejm gotów obrać go marszałkiem. Na pamiątkę zaś tej epokowej mowy, Sejm ku wiecznej pamięci potomnych uchwalić ma podobno jednogłośnie następującą rezolucyę:

Wzywa się rząd do wydania ustawy, aby od dziś dnia nie wolno było nikomu wjeżdżać do głowy z furą siana, ale natomiast wolno jest mieć wypakowaną tę genialną część ciała — chrustem.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbyło się wczoraj. Na porządku dziennym omawiano sprawę taniego opału miejskiego. Wiceprezydent Rutowski wyjaśnił, że obecnie transporty drzewa składa się w magazynie, by skład co rychlej zaopatrzyć na zimę, dlatego nie wysyła się wozów z drzewem rąbanem na miasto. R. Ihnatowicz wnosi, by dzieci i młodzież szkolna jadąca tramwajem płaciła połowę biletu. Prezydent w odpowiedzi przyrzekł oddać tę sprawę do rozpatrzenia komisyi elektrycznej. R. Hudec domaga się ustanowienia dla służby miejskiej trzech klas i załatwienia sprawy funduszu emerytalnego personalu akcyzowego. R. Lewicki poruszył sprawę systemizowania klas nadetatowych w szkołach żeńskich. R. Kroch przedstawia sprawę budowy nowych kanałów. R. Epler referuje sprawę budowy Boulardówki. R. Lewicki wnosi, by dać nowy dach na kościół Klarysek, bo stary jest już popsuty.

O godzinie 9·30 zamknął prezydent posiedzenie.

**Madej, zbój...** nagrodzona na konkursie Wydziału krajowego w r. 1904, sztuka dramatyczna Karola Mattauscha, grana w lwowskim teatrze, wyszła obecnie w osobnej książce. Interesującą tę sztukę czyta się bardzo przyjemnie, o niej to wyraził się nasz poeta Kasprowicz, że jest nietylko zajmującą, lecz daje „sporo szczerych a nawet głębokich wzruszeń“.

Piękną i gorącą przedmowę do „Madeja, zbója“ skreślił autor „Drogi życia“ J. Rychter, zaś obrazkową winetę tytułową, wykonano według rysunku samego autora, który niedoczekał się rozpowszechnienia swego dzieła, gdyż w przeddzień wyjścia jego z druku, zmarł.

Dziełko, które sprzedawane jest na rzecz niezaopatrzonej wdowy po ś. p. Mattauschu, kosztuje tylko 3 korony.

## Z KRAJU.

**Pocztowy łajdaczyna.** Już nieraz pisaliśmy o poczmistrzu w Glinnej Nawaryi Löflerze. Człowiek ten jest albo skończonym szubrawcem, albo cierpi na zmiękczenie mózgu, a dyrekcya w jednym i drugim wypadku powinna usunąć od urzędowania tę zakałę całej okolicy. Donoszą nam znowu, że pakunek, jaki przyszedł z Włoch do jednego z tamtejszych adresatów, Löfler odesłał napowrót pod pozorem, że adresat... uciekł z Galicyi. Posądzenie to nawet na dobrej wierze tego idyoty opierać się nie mogło, ponieważ Löfler adresata w tym czasie widywał i starał mu się wszelkimi sposobami dokuczać. Może przecie radca Seferowicz skończy jakoś z tą ciemną czy nieszczęśliwą figurą, na którą dosyć chyba słyszy skarg i oburzenia.

## ZE ŚWIATA.

**Napad na uwodziciela.** Niesłychany ten wypadek, aby dziewczyna napadła na jadącego na czele oddziału huzarów wachmistrza i przed frontem rozbiła mu flaszkę witryolu na głowie, zaszedł w tym tygodniu pod Szegedynem. Marya Fodrosz, uwiedziona a potem opuszczona przez wachmistra Kereka, czekała na niego z flaszką witryolu przy drodze, którą do ćwiczeń miał jechać, i celnym rzutem rozbiła mu flaszkę o czoło, tak że wachmistrz ma spaloną całą twarz i prawdopodobnie utraci wzrok. Nieszczęśliwą dziewczynę aresztowano, ale okoliczności, towarzyszące tej tragedyi, są tak dla wachmistrza fatalne, że Marya może liczyć jeżli nie na uwolnienie, to na bardzo łagodną tylko karę.

---

## TELEGRAMY.

### Wyrok za kradzieże kolejowe.

*Przemyśl.* Odroczona we środę rozprawa zakończyła się wreszcie wczoraj o godzinie 3-ciej popołudniu. Herszt całej bandy złodziejskiej i główny sprawca Wasyl Hołota, został z całej sprawy wyłączony i jako podejrzany o chorobę umysłową względnie o symulowanie, oddany pod obserwacyę psychiatrów. Drugi sprawca Władysław Mikoś, szwagier Hołoty, skazany na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą nb. po uwzględnieniu okoliczności łagodzących. Reszta oskarżonych, broniona przez p. Regera, uwolniona. Na rozprawie był obecny również zastępca poszkodowanego skarbu kolejowego.

### Wielki Kraków.

*Kraków.* Rada miejska po dłuższej dyskusyi uchwaliła projekt rozszerzenia Krakowa, dalej uchwaliła odnośną ustawę wraz z rezolucyą, wzywającą prezydyum miasta, aby w porozumieniu z komisyą statutową do 6 miesięcy przedłożyło Radzie miejskiej projekt reformy statutu miejskiego, oraz, aby wystosowało petycyę do rządu o przesunięcie rejonu fortecznego po za granice rozszerzonego miasta Krakowa, aby wystosowało petycyę do rządu o przyznanie gminie miasta Krakowa subwencyi 8 milionów koron na cele asanacyjne, wreszcie, aby wspólnie z komisyą administracyjną wypracowało i przedłożyło Radzie miejskiej memoryał do rządu o zniesienie rządowego podatku liniowego (akcyzy) i równocześnie przedłożyło wnioski o zastąpienie dodatków gminnych do tego podatku innemi źródłami dochodu.

Sprawa będzie przedłożona Sejmowi jeszcze na bieżącej sesyi.

### Napad na stacyę.

*Sokołów.* Na tutejszą stacyę kolei nadwiślańskiej dokonano w nocy zbrojnego napadu. Pięciu uzbrojonych w browningi rabusiów wtargnęło na dworzec i gdy jeden z nich stanął na straży w sali III. klasy, dwóch wkroczyło do biura, a dwóch do mieszkania naczelnika stacyi. Obecni w biurze telegrafiści, nie mając kluczów od kasy, nie mogli ich wydać, wobec czego bandyci toporem porąbali dwa aparaty telegraficzne i zerwali druty.

Gdy dwaj bandyci i w mieszkaniu naczelnika kluczy nie znaleźli, złączyli się z pozostałymi i spokojnie odeszli. Mimo pościgu na ślad napastników nie natrafiono.

### Zastrzelony przez patrol.

*Częstochowa.* W dzielnicy „Plebanka“ patrol wojskowy, sprowadzony przez pisarza wojskowego Baranowa przeciw współwłaścicielowi folwarku Jäckelowi, u którego pisarz ten mieszkał, rozstrzelał Jäckela w chwili gdy ten wystrzelił do żołnierzy z dubeltówki.

### Z kraju niedoli.

*Łódź.* Fabryka Silbersteina była wczoraj, jak i onegdaj przez cały dzień w ruchu; robotnicy pracowali sami, bez kierowników głównych. Biuro fabryki było zamknięte.

*Petersburg.* Śledztwo w sprawie wypadku jachtu „Sztandar“ poruczono kontradmirałowi Essenowi.

*Tambow.* Na pociąg osobowy kolei południowo-wschodniej, którym jechali posłaniec kasowy Banku północnego i posłaniec kasowy Banku woronewskiego napadło onegdaj wieczorem 7 rozbójników. Pierwszemu posłańcowi odebrali oni 24.000 rubli, drugiemu 20.000 rubli. Policyanta, towarzyszącego posłańcom, lekko zranili. Napastnicy uszli.

### Wybory do Dumy.

*Petersburg.* Z pomiędzy 560 dotąd wybranych wyborców z gub. moskiewskiej jest 3 z partyi prawdziwych Rosyan, 24 socyalistów, 28 monarchistów, 63 z prawicy, 341 umiarkowanych, 96 z lewicy, 4 ze skrajnej lewicy. Z pomiędzy wybranych 165 było już wyborcami przy wyborach do drugiej Dumy.

*Kijów.* Na posiedzeniu zjazdu delegatów polskich komitetów wyborczych z Litwy i Rusi, powzięto uchwałę, że akcyę wyborczą prowadzić mają nie poszczególne stronnictwa, lecz ogólne komitety wyborcze.

### Odnawianie pałacu Dumy.

*Petersburg.* Roboty około odnowienia gmachu Dumy państwowej są w pełnym biegu. W sali posiedzeń pozostaje sufit drewniany. Obecnie sufit ten jest oklejany jedwabiem i malowany. W sali Katarzyny naprawiają ostrożnie stare sztukaterye, według wzoru których sufit będzie pomalowany.

### Fortyfikacye na Dalekim Wschodzie.

*Petersburg.* Jak dowiaduje się „Gazeta Giełdowa“, we Władywostoku i Nikołajewsku zarządzono wzniesienie wielkich fortyfikacyi, których koszta wyniosą prawdopodobnie 37 milionów rubli.

### Krwawy rabunek banku.

*Lozanna.* Sprawców zamachu na kasyera w Montreux onegdaj wieczorem pod silną eskortą tu przywieziono. Zeznali oni, że są Rosyanami i oświadczyli, że wobec generalnego prokuratora złożą dalsze zeznania. Tłum zachował się względem nich wrogo.

### Święta wojna.

*Paryż.* Minister marynarki zarządził, aby prace około budowy okrętów pancernych floty Morza Śródziemnego według możności przyspieszono.

„Eclair“ zapewnia, że między Francyą a Hiszpanią przyszło co do bardzo poważnych dyferencyj co do obsadzenia Tangeru, ponieważ Hiszpania pragnie bezwarunkowo zatrzymać przodownicze stanowisko. Stąd pochodzi opóźnienie wysłania policyi do Tangeru i innych fortów.

*Tanger.* Mulej Amin, wuj sułtana, odwiedził Regnaulta i zapewnił go o swem poparciu. Od czasu wyjazdu sułtana Abdul Azisa, w Fezie zupełny panuje spokój.

---

## Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

NADESŁANE.

## Od Stowarzyszenia przemysłowego Kominiarzy dla Galicyi we Lwowie.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Od zeszłorocznego strejku czeladzi kominiarskiej, wywołanego intrygą awanturniczej trójki kierowników kominiarskich, pojawiają się w miejscowej prasie polskiej artykuły pochodzące z głównego sztabu grupy kominiarskiej „Polskiego związku zawodowego katolickich robotników“, które w imię dobra czeladzi kominiarskiej, a właściwie w interesie owej społeczeństwo i władze alarmującej trójki, domagają się pomnożenia we Lwowie dotychczasowej ilości koncesyi kominiarskich i to żądanie popierają względami na bezpieczeństwo publiczne.

Gdyby w tych artykułach czeladzi kominiarskiej, które prasa zamieszcza w swych łamach w dobrej wierze, domagano się dla jej dobra pomnożenia koncesyi bez pomawiania ogółu samoistnych kominiarzy lwowskich i naszej korporacyi o złą wiarę, że z zapoznawaniem bezpieczeństwa publicznego i posłannictwa swego wytkniętego jej postanowieniami §. 114 ustawy przemysłowej hołduje względom egoistycznym, gdyż pod przewodnictwem swego przełożonego wstrzymuje wydawanie wszelkich koncesyi i t. d., natenczas pozostawionoby żądania i życzenia w tych artykułach zawarte swobodnemu ocenieniu kompetentnych sfer.

Zważywszy jednak, że krecia robota wyżej wspomnianej trójki hultajskiej, chadzającej krętemi drogami w zamiarze zdobycia sobie koncesyi i w tym celu chwytającej się niegodziwego środka spotwarzania ogółu majstrów kominiarskich, zmierza do wzniecenia nienawiści czeladzi do majstrów ze szkodą jednych i drugich, postanowiło przemysłowe stowarzyszenie majstrów kominiarskich zapobiedz dalszemu szerzeniu z prawdą niezgodnych wieści, tudzież odeprzeć zarzuty bezpodstawnie przed forum publiczności wnoszone przez czeladź kominiarską przeciw majstrom i korporacyi, ta bowiem nie przekraczała i nie przekracza zakresu swego działania, lecz zgodnie z przepisami ustawy i swego statutu działa w dobrze zrozumianym interesie swych członków i przynależnych.

Przedewszystkiem zadaje się kłam twierdzeniu czeladzi odgrywającej pożałowania godną rolę pod batutą owej rozwydrzonej trójki przesiąkniętej alkoholem, jakoby majstrowie wyzyskiwali właścicieli domów i nie zatrudniali czeladników, tylko sztukowali chłopcami, tudzież mieli sobie powiedzieć, że choćby czeladnik i 50 lat pracował, majstrem nie zostanie, a wreszcie jakoby pod przewodnictwem swego przełożonego wstrzymać mieli wydawanie wszelkich koncesyi, gdyż korporacya nie będąc władzą nadającą koncesye, nie może zatem wstrzymywać ich wydawania, a majstrowie znów odsądzać czeladnika od zostania majstrem. Wie o tem wszystkiem czeladź kominiarska, a właściwie owa hultajska trójka, której jeden z jej osobników aż na umyśle zaszwankował z nadmiernego używania napojów przesyconych alkoholem, ale to jej nie przeszkadza występować z publiczną skargą na majstrów, że choćby czeladnik i 50 lat pracował, majstrem nie zostanie.

Do uzyskania koncesyi na majstra kominiarskiego nie wymaga ustawa przemysłowa aż 20 do 50 lat pracy czeladniczej, tylko odbycia w tym zawodzie przepisanej nauki i pracy, tudzież posiadania osobistej kwalifikacyi, iż jest godnym zaufania publicznego, a nadto jeszcze uwzględnienia stosunków miejscowych, czy te na udzielenie koncesyi zezwalają.

Jeżeli czeladnik, choćby i 50 lat pracował, nie odpowiada wymogom ustawy przemysłowej, majstrem kominiarskim nie zostanie, choćby go popierano ze strony majstrów i korporacyi. Nie zostanie też dla tych samych względów majstrem kominiarskim żaden z osobników wspomnianej trójki haltajskiej, a osobliwie ten z nich, który dla nadmiarowego używania alkoholu gościł już w murach zakładu dla obserwowania umysłowo chorych, koncesya bowiem ma służyć do pracy, a nie do rozpustnej zabawy.

Złośliwe uwagi czeladzi kominiarskiej, że nasza korporacya jakby na pośmiewisko składa się z 15 wdów i 8 majstrów, w dziwnem przedstawia ją świetle, jeśli się uwzględni, że ten anormalny stosunek ilości wdów do majstrów jest wodą na jej młyn, gdyż otwiera pole czeladnikom do awansu na kierowników czyli przemysłowych zastępców wchodzących w prawa pryncypałów, którzy nie troszcząc się, jak majstrowie, o fundusze potrzebne do prowadzenia przedsiębiorstw mają swobodne głowy i kieszeń nie próżną, bo u wdowy chleb gotowy, a według staropolskiego przysłowia lepiej gryźć cudze ucho aniżeli swoje.

Nie jest zresztą zadaniem korporacyi uśmiercanie wdów lub pozbawianie ich koncesyi dla miłej zgody z czeladzią lub reprezentującą ją ową awanturniczą trójką hultajską, więc nie mogąc zaradzić anormalnemu składowi swemu, musi nad tem biadaniem czeladzi przejść do porządku dziennego, a natomiast zastanowić się nad sprawą żądanego przez nią pomożenia dotychczasowej ilości koncesyi kominiarskich.

Obecnie mamy w obrębie miasta Lwowa 23 koncesyi kominiarskich, z których 15 jest w posiadaniu wdów a 8-miu majstrów. Przedsiębiorstwa wdów prowadzone są przez kierowników czyli zastępców, wobec czego znaczna większość przedsiębiorstw kominiarskich w naszej stolicy znajduje się w ręku kierowników solidarnie idących w sprawach strejkowych z czeladzią.

Firmy kominiarskie we Lwowie są zadłużone, co zresztą sama czeladź potwierdzić musi, a nawet owa awanturnicza wyżej wspomniana trójka.

Gdyby w tych pożałowania godnych stosunkach finansowych tutejszych firm kominiarskich, które licho wegetują jedynie kredytem, zamierzono pomnożyć dotychczasową ilość koncesyi kominiarskich, w takim razie zrujnowanoby te firmy doszczętnie i zagrożonoby w wysokim stopniu bezpieczeństwu publicznemu, bo pozbawiono by je możności sprostania swemu zadaniu, któremu by dla braku środków materyalnych zadość uczynić nie mogły.

Dla tych więc panujących dziś stosunków lokalnych, które ustawa przemysłowa przy nadawaniu koncesyi każe uwzględniać, nie można na teraz pomnożyć dotychczasowej ilości koncesyi kominiarskich w obrębie gminy miasta Lwowa, gdyż przeciw temu przemawiają względy na bezpieczeństwo publiczne.

Natomiast stosunki lokalne i względy na bezpieczeństwo publiczne domagają się jak najrychlejszego podziału miasta Lwowa na tzw. rejony osobiste i zatem oświadcza się również i nasza korporacya.

Dopiero po zaprowadzeniu we Lwowie rejonów osobistych dla kominiarzy okaże się, czy stosunki lokalne i wzgląd na bezpieczeństwo publiczne przemawiać będą za pomnożeniem koncesyi.

Z przemysłowego Stowarzyszenia majstrów kominiarskich:

*Lerski Zygmunt* zastępca przeł.　　*Maksymilian Jahl* przełożony.

*Adolf Burghardt* członek wydziału.

## DROBNE OGŁOSZENIA
**po 4 halerzy od wyrazu.**
**Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.**

**Przyjmę** kilku Panów na rzetelne zdrowe obiady na maśle. Plac Kapitulny 2, II. piętro. A. K. 1596

**Śmietankę,** mleka, masła, jaja, każdą ilość, zakupi mleczarnia Popiela, Lwów Grodecka 53. 1559

**Małżeństwo bezdzietne** poszukuje miejsca do kamienicy za dozorcę, ul. Szajnochy l. 3, u dozorcy.

**Pokój wspólny** dla inteligentnej pani w samem śródmieściu do wynajęcia. Konwersacya francusko-niemiecka. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1615

**Zamiana.** Za konwersacyę francusko-niemiecką kto udzieli mi lekcyi języka łacińskiego. Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“. 1616

**Odkupię koncesyę** na biuro wywiadowcze i pośrednictwa. Zgłoszenia listowne. Biuro Nowe ul. Czarneckiego 22. 1622

**Przystąpi** do intratnej spółki człowiek młody — przedsiębiorczy. Po trzech miesiącach próby włoży 10.000 złr. lub odkupi interes. Zgłoszenia listowne Biuro Nowe, Lwów, ul. Czarneckiego 22. 1621

**1 % brutto Tustanowice** sprzedam bardzo tanio. Lwów, Doroteum ul. Szajnochy. 1623

**Poszukuję** panny do szycia sukien damskich. Robię suknie łącznie od złr. 4·50. Dudzińska, ul. Ormiańska l. 30, II. p. 1610

**60 ct. funt,** 15 ćwierć funta masła sprzedaje mleczarnia POPIELA, Lwów, Grodecka 53. 1638

**Mieszkania** suterenowe od 1. października ul. Bonifratrów. 1629

WYBORNE
**HERBATNIKI**
poleca Dr. RUCKER i Sp.
**ul. Jagiellońska 5.** 1528

## NAUKA KROJU

Tylko w szkole **„Stefanii“** nauczycielki krojów na kursie „Pracy kobiet“, udzielającej tej nauki także w swej pracowni, przy ulicy Łyczakowskiej l. 4, wyuczyć się można gruntownie kroju francuskiego, angielskiego i szycia, których lepiej ani pierwsza firma paryska nie wyuczy. Mnóstwo Pań oraz zawodowych krawczyń i krawców dopiero w tej szkole nabrało należytego pojęcia o kroju. czego przedtem w żadnej innej szkole nie skorzystali. — Suknie wykonuje w eleganckich fasonach od 50 koron począwszy. Przyjmuje także suknie do skrojenia i fastrygowania. Formy do nabycia. **„Stefania“**, Lwów. 1636

**Dwóch kawalerów** poszukuje pokoju z osobnym wchodem z całem utrzymaniem bez mebli, od 15-go października. Zgłoszenia pod „Pomieszkanie“ do Administracyi.

**Pracownia obuwia** poszukuje dwóch czeladzi do wszelkiej roboty, również dwóch chłopców do nauki tylko z początkami. Bazyli Kuśnierz, Lwów, ulica Torosiewicza l. 13. 1642

**Waucewicz** Katarzyna, służąca, niech się zgłosi do apteki p. Erbara w swoim interesie. 1645

**Suknie damskie** robi ładnie, fason od złr. 4·50, Dudzińska, ul. Ormiańska l. 30, II. p. 1588

**STARE LUSTRA**
kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

**Agencya** Kosanowskiego, Sykstuska 2, poszukuje kucharza i lokaja żonatych. Bonę froeblankę i kucharkę na wyjazd. 1646

## MIESZKANIA

mniejsze i większe z nowoczesnym komfortem urządzone, jak również LOKALE SKLEPOWE gazem i elektrycznością oświetlane, naprzeciw kościoła św. Elżbiety, ulica Grodecka l. 48, obok stacyi tramwaju konnego i elektrycznego **zaraz do wynajęcia.** Bliższa wiadomość ul. Grodecka l. 50 b, I. p. lub w aptece. 1647

**KLISZE**
wszelkiego rodzaju
wykonuje
**M. HEGEDÜS**
Lwów, Kopernika 8

**Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej**
**Lwów — Halicka 16,**
poleca:
Tegoroczny wyrób płócien i web — oraz obrusy, serwety, ręczniki, chustki, ścierki, dymy, drelichy, perkale batysty, sienniki, kołdry, materace, poduszki. Bieliznę damską i męską w wielkim wyborze. Kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200. 1650

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.
**ZŁOTE i SREBRNE**
**BIŻUTERYE**
**od najtańszych**
do najwykwintniejszych.
**PERŁY**
**zawsze na składzie w wielkim wyborze.**
J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-4

**Praktykanta** inteligentnego, katolika z dobrem pismem przyjmie biuro handlowe we Lwowie. — Płaca początkowa 30 K. Oferty pod „Praktykant“ Lwów poste restante. (15)

**Umieścimy:** ekonomów, strzelców, myśliwych, gajowych, pisarzy ekonomicznych, kucharzy, lokai dworskich żonatych, pokojowe, praczki, kowali, stelmachów, furmanów, fornali, dozorców, gospodynie, kuchcików. Biuro wywiadowcze Lwów, ul. Ormiańska l. 30. 1649

**Meble gięte!** — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

**PRACOWNIA RUSZNIKARSKA**
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI &
KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

## WINOGRONA

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od 4 1/4 litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1529

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty, ludowych i dla dzieci pod nader korzystnymi warunkami i nizkiemi premiami nadaje się najbardziej

## „ALLIANZ“

**Akc. Tow. ubezpieczeń na życie i renty.**

Fundusze gwarancyjne po dzień 31. grudnia 1906 **K 11,013.456·42.** Stan ubezpieczeń po dzień 31. grudnia 1996 **283.342 osób** z kapitałem około **89,000.000 K.** Ogółem wypłacona kwota od założenia Towarzystwa wynosi **8,000.000 K.** — **Prospekta, taryfy rozsyła, tudzież bliższych informacyi udziela**

## „ALLIANZ“

akcyjne Towarzystwo ubezpieczeń na życie i renty, filia dla Galicyi i Bukowiny.

**Lwów, plac Bernardyński l. 2 a.**

Szczególniejszej uwadze polecamy kombinacyę ubezpieczeń, połączoną z prawem poboru renty, tudzież ubezpieczenia z rocznym o 3% (do 87%) wzrastającym zagwarantowanym opustem odsetkowym. (1)

## We czwartki
**otrzymuje świeże transporta**

## ŚWIEŻE MORSKIE
# RYBY

Łupacze duże 2 do 4 kilowe, Łupaczyki islandzkie 1/4 kilowe, zaś z rzecznych: Szczupaki i sandacze od 1 do 2 kilowe. Duże sztuki na wystawne dania, oraz inne szlachetne gatunki ryb, jak Turboty, sole, łososie i t. p. dostarczy na wcześniejsze zamówienia i rozsyła starannie opakowane, z lodem

**HANDEL**
**STAN. MARKIEWICZA**
**WE LWOWIE, W RYNKU L. 42.** (10)

**Miejsce sprzedaży: ulica Dominikańska 9.**

**Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.**

## Inż. Piotr Miączyński
**we Lwowie, Wałowa l. 9.**

Reprezentacya i zastępstwo Fabryki nafty W. Stawiarskiego i Ski w Chorkówce i Krośnie

**poleca po cenie zniżonej**

najprzedniejsze gatunki nafty z Rafineryi Waleryana Stawiarskiego i Ski w Chorkówce i Krośnie. Nafta cesarska po cenie 38 h za litr
(12) „ salonowa „ „ 34 „ „ „
„ gospodarska „ 32 „ „ „
Od 5 litrów bezpłatna dostawa do domu.

**Centralny kantor Wałowa 9.**
**Filialny kantor Pańska 5.**

**WĘGIEL GÓRNOSZLĄZKI**
dostawiamy od 1 ctn. z własnych składów.

**TEATR ROZMAITOŚCI** DEPENDENCE BRISTOL

codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny.

**Początek o godzinie 8 1/2 wieczór.** 1425

## Dobra Okazya!

Pozostałe z dawnego lokalu **materace** włosienne (3 poduszki) po kor. 25, 30, 36, 40 i wyżej. — **Materye** meblowe, dywany, chodniki, firanki, portyery, kołdry, koce etc. własnego wyrobu. Sypialnie, jadanie i salony polecają po **cenach zniżonych** Józef Schuster i Kazim. Toczyski Lwów, Trzeciego Maja 5. 1121

**HEROLD POLSKI**
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
**wychodzi co soboty**
**Egzemplarz 10 hal.**
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

**Józef Haberman**
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.

**KASY**
**ogniotrwałe**
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa
FABRYKA KAS
OGNIOTRWAŁYCH
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

## Kto

teraz nadeszle 4 K, otrzymywać będzie „Gazetę handlową“ do końca 1908 roku, tj. przez pięć kwartałów. W styczniu bezpłatny dodatek tzw. rocznik finansowy zawierający restancye. — „Gazeta handlowa“ wychodzi dwa razy w miesiącu i zawiera oprócz list ciągnień, artykuły fachowe, korespondencye, wskazówki finansowe, informacye i t. d. „Gazeta handlowa“ rozpoczyna trzeci rocznik i jest niezbędną dla kapitalistów, posiadaczy losów i t. d.

**Prosimy zażądać numeru okazowego.**

Adres:
„Gazeta handlowa“
Lwów pl. Maryacki l. 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.